ŚWIATŁO

pismo powieściowe i popularno-naukowe

wychodzi **raz** w miesiącu — około dnia **1-go.**

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Rocznik II. (Półrocze II.) — **Numer 1.**
(Za lipiec 1910 r.).

Adres: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie
ulica Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.
Czcionkami Drukarni Związkowej pod zarządem A. Szyjewskiego.
1910.

Treść numeru I-go.

Rozszerzajcie „Światło“

i jednajcie nam nowych prenumeratorów jak najwięcej, bo gdy się w tym roku zbierze większa liczba Czytelników, to w takim razie podawać będziemy w każdym numerze „ŚWIATŁA“ piękne ryciny (obrazki).

Zdania Papieży i Biskupów o popieraniu prasy!

Papież **Pius IX.** powiedział: **„Żądamy, aby katolicy życzliwie popierali tych, którzy wydają pisma przejęte duchem katolickim“.**

Pius X., który niegdyś jako Patryarcha Wenecyi gotów był zastawić swój pastorał biskupi, aby podtrzymać pewne pismo weneckie, wyraził się już nieraz jako Papież, że **„popieranie dobrej prasy katolickiej** (czyli pism) **jest o wiele lepszem dziełem, niż budowanie kościołów i klasztorów“.**

W podobny sposób mówił w roku 1908 o prasie na wiecu katolickim w Saragossie (w Hiszpanii) Arcybiskup Aguirre z Bourgos. Wyrzekł on te słowa: **„W dzisiejszych czasach jest rzeczą większej wagi dać światu jedno pismo prawdziwie katolickie, niż zbudować kościół“.**

Kardynał Parochi mawiał: W czasach, gdy Kościołem rządził Leon X., udzielano hojnie odpustów tym, którzy składali ofiarę na budowę kościoła świętego Piotra. Ja zaś na klęczkach prosiłbym Ojca świętego, aby udzielał odpustów wszystkim, którzy przez popieranie prasy katolickiej współuczestniczą w budowaniu żywego Kościoła Bożego“.

Rocznik II. Kraków 1-go lipca 1910. (Półrocze II-gie) Nr. 1.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok: 3** korony — na **pół roku: 1** koronę **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** korony — półrocznie **2** korony. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA„ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Najmilszy wizerunek.

(Zdarzenie z czasów męczeńskich).

W roku 86 po narodzeniu Chrystusa, w mieście Rzymie, który wtedy jeszcze był pogańskim i zostawał pod panowaniem cesarza Domicyana, mieszkała młoda i piękna niewiasta, imieniem Kornelia. Chociaż została wdową, nie nosiła długo po mężu żałoby, lecz obyczajem pogańskim, prędko szukała rozrywek w uciesznych zabawach różnego rodzaju. Dom też jej stał się wkrótce ze zabaw tych głośnym w całym Rzymie. Nie było dnia prawie, aby obeszło się u tej pięknej rzymianki bez licznego zebrania, wystawnej biesiady i tańców. A chociaż działy się tam rzeczy, od których oczy i uszy chrześcijanina odwróciłyby się ze zgrozą i oburzeniem, jednak pogańska młodzież rzymska, męzkiego i żeńskiego rodzaju, zbierała się chętnie w domu młodej wdowy, bo religia bałwochwalcza nie zabraniała wcale uciech tego rodzaju, a wyuzdanie i rozpusta, za grzechy poczytywane nie były.

Pogaństwo starego Rzymu, jako religia przez ludzi tylko wytworzona, i namiętnościom ludzkim jedynie sprzyjająca, chyliło się już jednak wówczas do upadku; bo choć państwo rzymskie było wprawdzie jeszcze dość potężne i rozległe, a wojska jego sławne jeszcze w świecie ze swego

męztwa, jednakże gdy siła kraju nie opiera się na stałych zasadach prawdy, potęga państwa krucha jest i nietrwała.

I w Rzymie więc, gdzie pogaństwo zepsuło obyczaje narodu, upadało też powoli męztwo żołnierzy i cnota obywateli. Lecz Pan Bóg w dobroci swej, przeznaczał temu upadającemu miastu jutrznię odrodzenia przez światło prawdziwej wiary. Gdy po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa i po otrzymaniu Ducha św., Apostołowie pańscy rozeszli się w różne strony świata, by głosić Ewangelię św. i do wielkiego Rzymu przybyli dwaj najgorliwsi opowiadacze słowa Bożego, to jest Piotr i Paweł, by głosić je między poganami.

Zaiste, wielką być musiała siła tego słowa, kiedy między tymi ludźmi przywykłymi do zmysłowych rozkoszy, znaleźli się prędko chętni słuchacze nauki Chrystusa, który wstrzemięźliwość umartwienie i czystość polecał. A kiedy święci owi Apostołowie w 34 lat po śmierci swego Boskiego Mistrza i Pana, skazani przez potwornego cesarza rzymskiego Nerona, męczeńską śmierć ponieśli w roku 67, nauka ich już w pośród Rzymian głębokie zapuściła korzenie, a później, przez jednych drugim opowiadana, szybko się rozszerzyła.

Mieli już chrześcijanie swych kapłanów, Biskupów i sprawowanie świętych obrzędów, ale ponieważ sprawdzić się musiały słowa Pana Jezusa, który Kościołowi swemu ucisk przepowiedział, więc chrześcijanie wkrótce od pogańskich rzymskich cesarzy okrutne prześladowanie cierpieć poczęli i z odprawianiem ceremonii świętych kryć się musieli w podziemia, zwane katakombami. Męczennicy chrześcijańscy codzień krew wylewali, a cały naród rzymski z zaciekłą zażartością pastwił się nad swymi braćmi, którzy nową naukę przyjęli; nic to jednak nie pomogło, bo nowych chrześcijan dnia każdego przybywało, na widok stałości tych, co za wiarę ginęli.

Piękna Kornelia w pośród zabaw i uciech swoich, mało się zajmowała myślą o chrześcijanach i podług niej musieli to być jacyś szaleńcy, kiedy wyrzekali się światowych przyjemności, do których ciągnie przecie każdego człowieka jego natura.

Między wszystkimi, którzy do niej uczęszczali, upodobała sobie ona młodego Oktawiana, który najurodziwszym był ze wszystkich jej znajomych młodzieńców. On jej też odpłacał wzajemnością i ta powabna para oddawna uważana była przez wszystkich za przyszłe małżeństwo. Żadna biesiada u Kornelii nie odbyła się bez ulubionego młodzieńca; na znak swego upodobania w nim, kładła ona nieraz wśród uczty wieniec róż najpiękniejszych na jego głowę, a on wychylając czary wina jedną po drugiej, szeptał jej w namiętnem uniesieniu, słowa miłości i uwielbienia, i tak w używaniu rozkoszy czas im upływał.

Wydarzyło się wreszcie jednak, że minął dzień jeden, drugi, a Oktawian u wdowy nie pokazał się wcale. Przeszedł w końcu tydzień, a młodzieniec przysłał tylko służącego z zawiadomieniem, że wkrótce odwiedzi Kornelię, ale teraz przyjść nie może.

Zaniepokojona kobieta wysłała do niego swą niewolnicę z zapytaniem, jaka tego przyczyna, ale otrzymała odpowiedź, iż zdrów jest, i prośbę, aby była spokojną o niego, bo tylko zajęcia przeszkadzają mu być u niej.

Młoda niewiasta niecierpliwie czekała jego przyjścia, a gdy raz, w pośród wielu innych ujrzała go wchodzącego, uradowana wielce, z okrzykiem radości go powitała. Jednak twarz jego i postać wydały jej się mocno zmienione. Ta sama była wprawdzie u niego uprzejmość, ale przytem więcej powagi i powściągliwości. Wśród uczty był zamyślony i małomowny, a gdy kielichy zaczęły jak zwykle krążyć wśród biesiadników, którzy nie krępowani wstydem nieprzyzwoite pieśni śpiewać poczęli, nie tknął prawie wina, a widząc, iż rozpocząć się ma dla rozweselenia gości taniec niewolników i niewolnic, odwróciwszy oczy, wysunął się z grona ucztujących, i zbliżywszy się do Kornelii żegnać ją zaczął. Ta rzekła do niego z żalem:

— Nie poznaję cię dziś, Oktawianie, nietylko, że nie wytłomaczyłeś mi długiej swej nieobecności, ale chcesz znów mię rychło porzucić, co to oznacza?

— Nie pytaj mnie o to Kornelio, wierz mi tylko, że inaczej zrobić nie mogę.

— Widzę już, że mię kochać przestajesz — zawołała chwytając go za ramię — i z obojętności unikać mię zaczynasz i nie chcesz prawdy wyjawić.

— Nie, zawsze mi jesteś i będziesz drogą Kornelio; kiedyś się wszystko dowiesz. Puść mię, teraz ci jeszcze powiedzieć nie mogę.

To rzekłszy, skinął jej głową na znak pożegnania i wysunąwszy rękę z jej dłoni, zniknął szybko we drzwiach.

Kornelia wróciła do gości, ale już nie była tak wesołą jak przedtem, i swobodniejszą się uczuła, gdy się zebrani rozeszli.

Oktawian znów jej nie odwiedził przez czas długi. Na pytanie, które mu przesłała Kornelia, odpowiedział, że ją pozdrawia od serca, lecz objawia stanowczo, że przez długi czas nie będzie mógł u niej bywać, czego za złe niech mu poczytywać nie zechce, i zostawi go w spokoju.

Kornelia otrzymawszy taką odpowiedź, uczuła się dotkniętą i urażoną, uważając się za opuszczoną od swego ukochanego młodzieńca.

A ponieważ była przyzwyczajoną w rozrywkach szukać pociechy w smutku, zaczęła jeszcze więcej niż przedtem spraszać gości i bawić się zapamiętale, aby wesołość odzyskać. Ale było to daremne; im weselszą być chciała, tem większy uczuwała smutek, im ponętniej spoglądała na młodych zalotników, tem nieznośniejszymi jej się wszyscy wydawali.

O Oktawianie zapomnieć nie mogła, bo ciągle był w jej myśli obecnym. Zbrzydziła sobie hałaśliwe towarzystwo, kiedy jego w niem brakowało, zamknęła wreszcie swe drzwi gościom, a sługom swoim kazała, aby przychodzącym oznajmili, iż pani ich nikogo nie przyjmuje.

Dziwiono się powszechnie osamotnieniu pięknej rzymianki, które uważano za dziwactwo, lecz nikt nie przypuścił, że młoda kobieta tak silnie miała zranione serce, iż się pocieszyć nie mogła.

Nie umiejąc dłużej znieść niepewności i opuszczenia, postanowiła szpiegować swego ulubionego, myśląc, że podpatrzywszy co robi i z kim się widuje, dojdzie przyczyny jego zmiany.

Jednego wieczora przebrała się w suknie swej służącej, na głowę założyła czarny welon i puściła się sama w ciemne uliczki Rzymu, w stronę, gdzie jak się dowiedziała, było teraźniejsze mieszkanie Oktawiana. Nie prędko znalazła dom, którego szukała; był on stary i prawie próżny wyjąwszy parę zamieszkałych izdebek na dole i jednej na górze. Przeszedłszy wązkie schodki znalazła się na ganku, na który wychodziło okno od mieszkania Oktawiana.

W pokoju tym było wprawdzie jasno, a okno było szerokie, jednakże szczelnie zamknięte grubą firanką. Kornelia stała długą chwilę nasłuchując jakiego odgłosu, ale tak niezmącona cisza panowała w tym pokoju, że straciła zrazu nadzieję dowiedzenia się czegośkolwiek o tym, którego ciągle tak bardzo kochała.

Miała się już cofnąć, gdy wietrzyk wieczorny zabłąkawszy się w podwórzu starego domu, odbił się i o owe okno, przy którem stała niewiasta, a w którem jedna szyba była otwartą. Pęd tego wiatru poruszył ciężką firankę, która zwolna się odsunęła, zostawiając małą jasną szparę u brzegu okna.

Ciekawość więc niewieścia pomoc dla siebie w tem zdarzeniu znalazła i Kornelia żwawo zbliżywszy twarz do tego otworu, rzuciła szybko okiem w głąb pokoju, gdzie z radością ujrzała postać Oktawiana.

Młodzieniec siedział przy stole z głową podpartą na rękach, przed nim leżała wielka rozwarta księga, z której czytał, zatopiwszy w niej jakoby duszę całą i prawie bez ruchu, długi czas tak pozostał. Kornelia spojrzała na pokój, sprzęty były skromne, na stole książek kilka, na poręczy krzesła zarzucona biała szata.

Na ścianie naprzeciw siedzącego Oktawiusza wisiało jakieś malowidło w pozłacanych ramach; nie byłaby Kornelia na nie zwróciła uwagi, gdyby nie to, że młodzieniec przerwawszy czytanie, podniósł głowę ku temu obrazowi i długo się w niego wpatrywał.

To się powtórzyło kilka razy, bo odwracając głowę od książki, podnosił ją ku obrazowi, potem znów spuszczał i czytał, i na nowo później na malowidło spoglądał.

Kornelia każdy ruch młodzieńca śledziła, lecz z tego co widziała, nic zrozumieć nie mogła, więc rozważając nad

tem, coby to znaczyć mogło, stała zadumana; wreszcie firanka poruszona nowym powiewem wiatru, zasłoniła utworzoną wpierw szparę, a zdumiona kobieta, widząc, iż nic więcej tym razem nie wyśledzi, odstąpiła cicho od okna i zszedłszy po schodkach, wróciła do domu tą samą drogą, którą przyszła.

Nie wyrzekła się jednak chęci dalszego śledzenia; owszem, jej ciekawość i miłość jeszcze więcej zostały pobudzone. Gdy więc drugiego dnia ściemniło się, przebrawszy się jak wczoraj, znów pospieszyła w wiadome miejsce.

Tym razem firanka okna była podniesioną przez połowę, bo młodzieniec nie spodziewał się, że może go kto podpatrywać, a oprócz tego chciał chłodnem powietrzem wieczornem odświeżyć swą izdebkę. Kornelia ostrożnie więc zbliżyła się do okna, aby nie być widzianą.

Oktawian jednak był tak zatopiony w myślach, że nie uważałby, choćby nawet kto wszedł do pokoju. Dziś nie siedział on jak dnia poprzedniego, lecz ze złożonemi rękami klęczał, patrząc ze czcią na wiszące malowidło.

Dla Kornelii był to znowu widok niespodziewany i nie zrozumiały, i patrząc na Oktawiana, zapytała sama siebie, czy to może być ten sam młodzieniec, którego tak innym znała pierwej, i oczom prawie uwierzyć nie mogła.

(Dokończenie nastąpi).

Sierocy grosz.

Było to w roku 1809, w tym czasie kiedy Polacy prowadzili wojnę z Austryą.

Wtedy wojskiem polskiem dowodził książę Józef Poniatowski.

Stał on z wojskiem swojem w Krakowie, gdzie go odwiedził jeden z panów polskich, a widząc księcia zasępionego, zapytał:

— Dla czego ten smutek?

— Mam 30 i kilka tysięcy wojska — odrzeknie książę Poniatowski — a brak mi na utrzymanie. Co robić? Skąd wezmę pieniędzy, nie wiem sam, a potrzeba nagła i pilna.

Kraj zbierze, kraj złoży, ufam i spodziewam się, ale to pójdzie powoli, a wojsku potrzeba mundurów, — żywności.

— Ja ci zaraz poradzę co czynić — rzecze ów pan. — Są pieniądze sierót w sądzie, w depozycie złożone. Pożycz je z sądu, wydaj kwit, a kiedy kraj złoży, wtedy oddasz i wszystko załatwione.

— A czyje to pieniądze?

— Sierót, wdów, złożone są aż do czasu pełnoletności, albo do innych terminów.

Książę Józef wstał szybko, zbliżył się do przyjaciela i pyta:

— I ty mnie do tego namawiasz?

— Ja, alboż czynię co złego?

— Ty, mój przyjaciel, radzisz mi wziąć pieniądze sierót, a czy nie wiesz, że to krzywda?

— Ależ kraj odda, ależ bieżesz nie na swoje potrzeby, ależ to nie na zabawkę, ani hulatyki.

— Wszystko jedno, na co, sierocego grosza nie wolno ruszać, tak mnie uczyli zawsze i tak mi mówi moje sumienie.

— Ależ oddasz...

— A czy jestem pewny, co się ze mną stać może jutro, czy wiem jakie mogą przyjść jutro niespodziewane zdarzenia i potem sieroty płakać będą?

I nie wziął pieniędzy.

Dopiero Badeni, Wodzicki i książę Lubomirski na hipotekę na swój majątek te pieniądze pożyczyli i istotnie z własnego majątku oddali.

Tak w owych czasach szlachetni ludzie szanowali grosz wdowy i sieroty.

Rady abecadłowe dla Polek.

Aniołem na tej ziemi staje się niewiasta, — Jeśli w cnoty płci swojej zdobi się i wzrasta, — Jeśli pomna na swoje wielkie przeznaczenie, — Czynem trafia w myśl Stwórcy, w czyn zmienia natchnienie.

«Belkę sobie wyjm z oka, potem źdźbło z ócz brata». — Tak nas nauczał Chrystus, Bóg i Pan wszechświata: — Gdy cię język złośliwy do obmowy nęci. — Miej tę Boską naukę zawsze na pamięci. — I zanim poczniesz bliźnich obmawiać bez względu, — Poznaj pierwej błąd własny i oczyść się z błędu.

Czas oszczędzaj jak złoto — nie trwoń czasu marnie, — Bo ci to w dalszym wieku nie ujdzie bezkarnie; — Twe wrodzone talenta niech podwyższa praca, — Ta człowieka oświeca, uzacnia, wzbogaca.

Dobroć, tkliwość, łagodność są to dary nieba, — o te skarby najbardziej Boga prosić trzeba: — Niemi wszystkich zniewolisz, osłodzisz pożycie, — One najpożądańsze są w każdej kobiecie.

Elegancya twa cała niech zależy na tem: By czystość była w domu; dom twój jest twym światem; — Czysta pościel, bielizna i czyste odzienie, — Czyste serce, myśl czysta i czyste sumienie.

Fanatyk jest szaleńcem — bigot syn nałogu, — Nie klepaniem pacierzy spodobasz się Bogu: — «Kochaj Boga nad wszystko, bliźniego jak siebie!» — Znoś w pokorze czas próby, Bóg pocieszy ciebie.

Gospodyni zadaniem najwdzięczniejszem będzie: — Pilne oko na wszystko mieć zawsze i wszędzie; — Na wszystkiem w gospodarstwie musi się rozumieć — I drugich by nauczyć, najpierw sama umieć.

Hałas, wrzawa ze sługami nie działa skutecznie, — Trzeba czasem połajać, ale łajać grzecznie; — Gdy zbyteczna powolność często ludzi psuje, — Naucz grzecznem łajaniem — gniew twój on poczuje.

Igiełka gdy się miga w płci nadobnej ręku, — dodaje jej szacunku, powabu i wdzięku; — Bo muzyka, śpiew, taniec, wszystko to chwalebne, — Ale przytem koszulki także są potrzebne.

Kuchnia, pralnia, śpiżarnia, to nie bagatele, — Do tego trzeba wprawy, doświadczenia wiele: — By wszystko szło jak z płatka, wszystko w swoim czasie, — Będzie tak, skoro pani domu na tem zna się.

Lekkomyślność, trzpiotarstwo, te szkodzą niewieście, — Czy ona mieszka na wsi, czy w stołecznem

mieście. — Wszędzie takt przyzwoity zachować należy, — żeby nie uzuchwalać dość śmiałej młodzieży.

Łatwowierność jest wadą nerwowego wieku, — Wprzód się dobrze przekonaj, nim zaufasz człeku; — Zbadać, przejrzeć człowieka, na tem cała sztuka, — Nie dowierzaj na ślepo, nikt cię nie oszuka.

Majątek jest rzecz nie zła, kto go umie użyć, — Nim się można Ojczyźnie i biednym przysłużyć. — Im więcej będziesz miała dostatków, pieniędzy, — Tem więcej dłużną będziesz ubóstwu i nędzy.

Nauka już się ludziom stała koniecznością, — Oddawaj się nauce — kształć się z skwapliwością; — Albowiem jeszcze nigdy człek się nie przeuczył, — Głupi często i drugim i sobie dokuczył.

Oszczędność, jeśli tylko w skąpstwo nie przechodzi, — Jest jak rola uprawna, co dostatek rodzi: — Ohydne skąpstwo zawsze stratą się opłaci, — Nie bądź skąpą, bo «skąpy zwykle dwakroć traci».

Piękność — piękny to kwiatek, lecz prędko okwita; — Godna politowania jest taka kobieta, — Która jak paw ogonem piękności się puszy, — Piękność bowiem bez cnoty, to ciało bez duszy!

Rzetelność — ta odwieczna ojców naszych cnota. — Niech będzie twym udziałem. Licha to robota: — Kto matactwem, szacherką chce dopomódz sobie. — Ten w moralnem znaczeniu żywcem stoi w grobie.

Szacunek przynależny w miarę zasług, wieku — Jak dług oddaj każdemu uczciwemu człeku; — Nie pytaj: czy go atłas czy płócianka kryje, — Często pod zgrzebną szatą piękne serce bije.

Tarczą twoją niech będzie skromność i niewinność; — Postępuj prostą drogą, pełń swoją powinność: — Tarcza to Archanioła, z której grom uderza, — Jeśli szatan złowrogi zgubić cię zamierza!

Umiarkowanie w mowie, w każdym ruchu, czynie. — Wdzięk, godność osobista przystoją dziewczynie; — Bo gdy tylko kobieta w czemkolwiek przesadza, — Że nie ma wychowania sama siebie zdradza.

Wielkomyślność, szlachetność, śliczne to przymioty, — Wielkich praojców naszych rodowe te cnoty.—

Nie bądź mściwą, czyń dobrze nawet i dla wroga — Tą drogą się najłatwiej przybliżysz do Boga.

Życie ludzkie jak podróż zrazu szczęściem łudzi, — Lecz miłym dobry nocleg, gdy podróż utrudzi; — Więc pókić słońce świeci w porannym twym biegu, — Zrywaj kwiatki po drodze, lecz myśl o noclegu.

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

Pewien kapłan odprawiał kazania misyjne w Szwecyi, gdzie, jak wiadomo, bardzo jest mało katolików. Kazania jego zasłynęły jednak tak, że i protestanci chodzili na nie, podziwiając jego świetną wymowę i głęboką naukę.

Zdarzyło się raz, że kapłan ten miał mowę na publicznem zgromadzeniu, na którem także dużo znalazło się protestantów. Pomiędzy nimi byli i studenci i jeden z ich profesorów, znany jako wielki uczony i nieprzyjaciel katolików. Ksiądz mówił o nieśmiertelności duszy, o przyszłem życiu, i wszyscy zachwyceni byli jego słowami.

Rozgniewało to niezmiernie uczonego profesora, to też gdy kapłan skończył, wstąpił on sam na podwyższenie i tak rozpoczął przemowę:

— Szanowni słuchacze! Mój poprzednik mówił nam długo o duszy ludzkiej. Widziałem setki ludzi żywych i umarłych — krajałem ciała ich na kawałki, rozbierałem kości i żyły, lecz nigdzie nie znalazłem duszy. Jakże więc mamy wierzyć w to, co nie istnieje, czego nie widzimy? Kto z was widział duszę? Nikt! A więc duszy niema!

Mówił tak jeszcze długo, starając się przekonać słuchaczy, że człowiek duszy nie ma, lecz ksiądz tak mu zaraz na to odpowiedział:

— Szanowni słuchacze! Weźcie setki noży i rozkrajcie na kawałki ciało profesora — rozbierzcie wszystkie jego kości i żyły, a przekonacie się, że rozumu u niego nie znajdziecie! Jak mamy uwierzyć w coś, co nie istnieje, czego nie widzimy? Kto z was widział rozum? Nikt! A więc rozumu profesor nie ma!

Zgromadzona publiczność głośno śmiać się zaczęła, a uczony profesor wyniósł się czemprędzej i nigdy już nie twierdził, że człowiek jest stworzeniem bez duszy.

ZMYŚLNOŚĆ ZWIERZĄT.

Powszcchnie uważają ludzie zwierzęta za istoty bez, myślne, ale jest to niesłusznie. Zwierzęta myślą i czują Zdolności te umysłowe nazywamy zwykle u zwierząt in stynktem. Zmyślność ta jest różna u rozmaitych zwierząt bo jedne z nich są potężniejsze niż drugie. Aby poznać jak zmyślne są zwierzęta, trzeba umieć je badać, trzeba sobie zadać tę pracę, aby podsłuchiwać niejako ich życie i obyczaje.

Zdziwi się może niejeden z czytelników, gdy powiemy, że zwierzęta mają swą mowę, ale tak jest w istocie: codziennie możemy widzieć, że one ze sobą się porozumiewają, że dają sobie jakieś znaki, które rozumieją wzajem. Kura zwołuje swym głosem kurczęta, a kogut kury; psy rozumieją się nawzajem, a nawet tak niepozorne zwierzęta, jak mrówki i pszczoły, mają sposoby, za pomocą których mogą się ze sobą porozumiewać.

Jednem z najpotężniejszych i najrozumniejszych zwierząt jest niewątpliwie pies. Jak łatwo można go nauczyć rozmaitych sztuczek, jak on rozumie i słucha swego pana, o tem wie każdy. Ze wszystkich psów pudle są najpojętniejsze; one często chodzą za swym panem, nosząc mu laskę i t. p., a niektóre nawet idą same z koszem n. p. po bułki do piekarza i dobrze to załatwiają.

Pomówimy nieco dłużej o psach z góry św. Bernarda, które są tak pojętne, a zarazem dobroczynne i litościwe, że z pewnością przewyższają pod tym względem niektórych ludzi.

Góra św. Bernarda leży w Alpach, najwyższych górach w Europie, a w kraju zwanym Szwajcaryą. Przez tę górę prowadzi gościniec, bardzo uczęszczany przez podróżnych. Trzeba jednak wiedzieć, że Alpy są bardzo wysokie, prawie przez cały rok leży na nich śnieg, a mrozy pa-

nują tam ogromne. Z powodu więc zawiei śnieżnych ginie koło góry św. Bernarda bardzo wielu podróżnych, jeżeli ich napadnie niespodzianie śnieżyca lub zasypie spadająca z gór lawina (ogromna ilość śniegu, staczająca się po pochyłościach gór; lawiny takie są nieraz tak wielkie, że całe wsie zasypują). Dla niesienia więc pomocy nieszczęśliwym podróżnym wybudowali pobożni zakonnicy schronisko na tej górze i zajmują się odgrzebywaniem ze śniegu i ratowaniem zbłąkanych. Do pomocy ci zakonnicy używają osobnych wielkich i o długim włosie psów. Codziennie wychodzą te zwierzęta z klasztoru, niosąc na szyi koszyk z pożywieniem i winem, dla pokrzepienia odgrzebanych, szukają wśród śniegu zbłąkanych, a w zadaniu tem pomaga im nadzwyczaj delikatny węch.

Zwietrzywszy człowieka, idą one za jego śladem, odgrzebują go ze śniegu, podają mu pożywienie i wino, by nabrał sił, a potem zachęcają go, aby wsiadł na ich grzbiet i tak uratowanego zanoszą do klasztoru, gdzie się nim dalej zakonnicy opiekują. Jeżeli pies człowieka nie może odgrzebać, lub przywołać do życia, wtedy pędzi do klasztoru i daje znać zakonnikom, którzy spieszą na pomoc z łopatami, noszami, ciepłem ubraniem i t. d Psy te wielu już ludziom przywróciły życie, a najsławniejszy z nich pies nazwiskiem Barry ocalił już życie 42 podróżnym. Zaiste mało jest ludzi, którzyby mogli się poszczycić tem, że przywrócili życie tylu osobom, a więc mało jest ludzi, którzyby tyle dobrego zrobili co ten jeden pies!

Jak wielki jest spryt psów, świadczy o tem następujące zdarzenie. Pewna kupcowa w Paryżu miała psa, bardzo do siebie przywiązanego i umówiła się raz z sąsiadką, że jej psa sprzeda. Pies widząc, że kobiety sobie ciągle jego pokazują i że sąsiadka ogląda go na wszystkie strony tak, jak ludzie, którzy do sklepu po towar przychodzą, że wyjmuje sakiewkę i chce płacić, rzucił się do nóg swej pani, wyjąc żałośnie, jakby prosząc, aby go nie sprzedawała.

Wprawdzie kot ma o wiele mniej zmyślności od psa, jednakowoż nie możemy mu jej zupełnie odmówić.

Parę przykładów przekona nas o tem najlepiej.

Pewien szewc w Przemyślu miał kota. Raz wyszedł na miasto za sprawunkami.

Gdy jego żona uśpiła dziecko, poszła także na kupno. Po chwili obudziło się dziecko i zaczęło płakać.

Słysząc to, sąsiadka szewca chciała wejść do mieszkania, aby dziecko utulić, ale drzwi były zamknięte. Zaglądnęła więc przez okno i zobaczyła, jak kot skoczył z łóżka na którem leżał, wziął kość w pyszczek i przyniósł ją malcowi, myśląc, że go tem uspokoi. Dziecko jednak na kość nie uważało, ale ciągle krzyczało. Wtedy kot wpadł na nowy pomysł uciszenia dziecka. Skakał z jednej strony kołyski na drugą i tym sposobem ją rozkołysał. Dziecko tak kołysane zasnęło, a kot położył mu się w nogach i także sobie drzemał.

W Paryżu, w jednym klasztorze, przygotował kucharz obiad i zdziwił się nie mało, zauważywszy, że jednej porcyi brakowało. Na drugi dzień powtórzyło się to samo, więc rozmyślał nad tem, kto mu te porcye porywa; postanowił przeto śledzić, by wykryć złodzieja. Trzeciego dnia, zliczywszy dokładnie wszystkie porcye, usłyszał dzwonienie u furty. Ponieważ był równocześnie odźwiernym, więc pobiegł, by zobaczyć, kto przyszedł. Nie zobaczył tam dzwoniącego, ale wróciwszy do kuchni spostrzegł ubytek jednej porcyi. Czwartego dnia przygotował jedzenie prędzej i wszystkie porcye rozstawił, a potem ukrył się tak, że mógł spoglądać na porcye, aby wykryć złodzieja. Za chwilę zadzwoniono u furty. Kucharz tam nie poszedł, lecz pozostał w swojej kryjówce.

Wtedy spostrzegł, jak kocur wskoczył oknem, porwał kawałek mięsa i uciekł na podwórze.

Tym sposbem odkrył wprawdzie złodzieja, ale nie wiedział jeszcze, kto dzwoni u furty. Następnego dnia zaczaił się przy furcie i oczekiwał dzwoniącego. Przyszedł on, ale nie był to nikt inny tylko kocur, który przyskakiwał i pociągał rączkę od dzwonka.

Wkońcu przytoczę zdarzenie świadczące niemniej o zmyślności kota, jak też o jego miłości macierzyńskiej, a którego sam byłem świadkiem. W Drohobyczu ' powstał przed kilku laty pożar w trzecim domu od domu mych ro-

dziców. Cała ulica była pełna dymu, a krzyk i zgiełk panował ogromny.

Na strychu właśnie była u nas kotka, która miała młode. Poczuwszy dym i wrzawę, poznała ona grożące niebezpieczeństwo, zbiegła ze strychu, ale znalazłszy drzwi zamknięte, zaczęła miauczeniem i skrobaniem prosić, aby ją puszczono. Wszyscy byli zajęci sobą, ponieważ zachodziła obawa, aby pożar do nas nie doszedł i przeto nikt nie zwracał na kotkę uwagi. Nareszcie domyślano się o co kotce chodzi i otworzono jej drzwi, a wtedy zaczęła ona znosić swe młode ze strychu na dół.

Widząc to, zniosłem kocięta na podwórze. Ale i tutaj nie wydawało jej się widocznie dość bezpiecznie, bo zaniosła swe dzieci na niedalekie pole, pomiędzy pokrzywy.

(Dokończenie nastąpi).

O czem winniśmy pamiętać, idąc do kąpieli.

Z każdem latem powtarzają się wypadki utonięcia podczas kąpieli. Przyczyną ich jest niemal zawsze nieostrożność kąpiących się, to też dziwić się trzeba, że przykłady te odstraszające, wywierają tak mało wpływu nawet na ludzi rozumnych i dojrzałych.

Wedle starych, wypróbowanych przepisów, nie należy wskakiwać do wody, będąc zgrzanym; trzeba czekać, aż ciało ostygnie, aż uspokoją się serce i płuca. Wielu jednak przypuszcza, iż są dostatecznie zahartowani i wytresowani, ażeby bezkarnie wchodzić do wody wprzód, nim uspokojenie to nastąpi. Udaje im się próba 99 razy na 100, aż wreszcie pewnego dnia przypłacają to chorobą, niekiedy — śmiercią.

Osoby te nie zdają sobie sprawy z działania zimnej wody na ciało ludzkie. A jest ono bardzo silne. Pod wpływem chłodu naczynia krwionośne kurczą się, krew ustępuje z powierzchni ciała, napływając ku organom wewnętrznym i skutkiem tego, w pierwszej chwili utrudnia działalność płuc i serca. Do tego dodać należy nagłe podniecające działanie oziębienia na nerwy, co objawia się w chwilo-

wem zatamowaniu oddechu i zatrzymaniu działalności serca.

Wszystko to razem sprawia, że najlepszy pływak doznać może w pierwszej chwili zawrotu głowy, poczem omdlewa i tonie, jeśli nie znajdzie natychmiastowego ratunku.

Drugi przepis kąpielowy przestrzega, iż nie należy wchodzić do wody z przepełnionym żołądkiem, lecz co najmniej w kilka godzin po posiłku. Uchybienie temu przepisowi sprowadza ból głowy, zaburzenia w trawieniu, a w następstwie częstokroć chorobę żołądka lub innych organów. Bywa niekiedy jeszcze gorzej, rzecz to bowiem stwierdzona w wielu razach, że wskoczenie do wody z obładowanym żołądkiem może stać się przyczyną natychmiastowej śmierci.

Dawniej nagłą śmierć w kąpieli objaśniano apopleksyą. Że ludzie do niej skłonni, łatwo jej ulegają w kąpieli, to możliwe. Przyczyny wszelako, wyłuszczone powyżej, sprowadzają częściej utonięcia, niż apopleksya. Niebezpieczeństwo utonięcia grozi też osobom skłonnym do zawrotów głowy i omdleń — powinny więc poprzestawać na kąpielach w wannach.

Lecz inne jeszcze niebezpieczeństwa grożą pływakom nieostrożnym. W poczuciu swej zręczności i siły puszczają się oni nieraz na wody, zgoła im nieznane. Pewien pływak wskoczył głową naprzód w miejscu dość płytkiem, lecz o gruncie szlamistym. Głowa utknęła w błocie, które go zadusiło. Inny, skacząc, wbił się na pal, innego wir porwał. Nie braknie nigdy ludzi nieopatrznych, którzy sami są sprawcami swych nieszczęść, warto jednak od czasu do czasu przypomnieć im, na co się narażają.

Wskakiwanie do wody ze stromych wybrzeży jest zawsze połączone z niebezpieczeństwem, napór powietrza na organa słuchowe przy wskakiwaniu głową na dół, jest tak wielki, że mogą pęknąć bębenki, a łatwo też można dostać zapalenia ucha środkowego.

Że pływanie jest niebezpieczne dla osób, które nie są wyćwiczone w tej sztuce, samo się przez się rozumie.

Woda pociąga młodzież, zwłaszcza w dni upalne; rodzice nie zawsze są w możliwości upilnować dzieci, to

też pożądane jest, aby wszystkie miejsca, służące do kąpieli, były starannie badane i urządzone odpowiednio.

Zresztą najostrożniejszy człowiek, któremu sztuka pływania jest obca, może podczas kąpieli, natrafić na głębinę.

W takich razach nie trzeba tracić przytomności, lecz myśleć o ratunku z całym spokojem.

Nie umiejąc nawet pływać, można się utrzymać na powierzchni, przy zachowaniu następujących przepisów: stać spokojnie, podnieść głowę do góry, nie wyjmować rąk z wody i najwięcej powietrza wciągać w płuca, wdychając głęboko, a wydychając krótko.

Ciało ludzkie jest trochę lżejsze od wody, którą usuwa, to też, gdy tonący trzyma ręce pod wodą, usta i nos pozostają na powierzchni, jeżeli zaś ręce podniesie, co zdarza się przy wołaniu o pomoc, wtedy głowa zanurza się głębiej. Pożądane jest obie ręce wyciągnąć w tył, powyżej głowy, wtedy bowiem ciało przybiera pozycyę poziomą, a twarz wynurza się po nad wodę.

Śmiech — lekarzem.

W XVIII. wieku wsławił się w Austryi Ignacy Born nietylko dziełami o górnictwie, ale i wierszami, w których szydził z wszystkich i wszystkiego, z czem się tylko zetknął. Nadzwyczaj zdolny, lubił lekkie hulaszcze życie. Siostra jego natomiast miała przeciwny zupełnie charakter. Pobożna nadzwyczaj, modliła się całemi godzinami, pościła i wszelkiemi siłami starała się nakłonić brata do pobożnego życia. Starania jej nie odniosły jednak najmniejszego skutku, przeciwnie brat szydził z niej i jej usiłowań tak niemiłosiernie, że biedaczka z płaczem nieraz przed nim uciekała.

Pewnego razu odezwała się siostra w ten sposób do Borna: Ty nie wierzysz w djabłów, bracie, zobaczysz, że jak się nie poprawisz, to cię oni wezmą. — Nieco później zachorował Born ciężko, a że nazwisko jego było sławne i że posiadał u dworu znaczenie, więc cesarzowa Marya

Teresa posłała do niego swego służącego murzyna z zapytaniem o jego zdrowie. Skoro go troskliwa siostra zobaczyła, zawołała przerażona: O ja nieszczęśliwa, wszakżem zgadła, że djabeł po brata mego przyjdzie. Born na te słowa tak się serdecznie rozśmiał, że wyzdrowiał.

Poeta niemiecki Kleist zapadł raz w ciężką chorobę. Przyjaciel jego, także poeta Gleim pielęgnował go troskliwie, a gdy sposobność pozwalała, czytał Kleistowi swe wiersze, których chory chętnie słuchał. Gdy się choroba wzmogła, nie chciał Gleim nużyć przyjaciela czytaniem. Kleist nalegał jednak silnie, więc Gleim przeczytał mu następujący czterowiersz:

«Czy śmierć umie kochać pusta?
Po co bierzesz mą dziewicę?
Śmierć ma zęby, a nie usta,
Trudno całować jej lice».

Chory tak się serdecznie rozśmiał, że wyzdrowiał potem.

Kardynał Salviani już umierał. — Opuszczony przez wszystkich, oczekiwał śmierci samotny. Wtem słudzy zaczęli po pokojach jego zabierać, co się tylko dało. Zobaczyła to ulubiona małpa kardynała, poszła za ich przykładem, schwyciła za stary kapelusz i uciekła z nim. Kardynał nie mógł się na to wstrzymać od śmiechu, parsknął na całe gardło, że aż słudzy zdrętwieli i — wyzdrowiał.

Pochód trędowatych.

Wzruszającą i straszną zarazem scenę opowiada pewien podróżnik, który przebywa obecnie w Abisynii. Pisze on: «W cieniu olbrzymich palm, pod któremi dzień przed tem odbywał się wielki turniej, szukałem śladów tej krwawej walki. W tem jeden z moich ludzi zawołał: «Nadchodzą ci, których Allach odrzucił, nadchodzą wyrzutki, uciekajmy!»

Zatrzymałem konia i ludziom, którzy uciekać chcieli, zagroziłem batem. Nadjeżdżających, których żarła choroba

straszna, w czasie której ciało odpada od kości, zwana «trąd», było 50. Prowadził ich naczelnik z całkiem przez chorobę zżartem obliczem.

Ten orszak straszliwy, nazwany przez jednego wyrzutkami, zatrzymał się w pewnem oddaleniu przedemną; wszyscy poczęli wołać i, łkając głośno, prosili miłosierdzia. Abym zaś wiedział kim oni są i z nimi się nie zetknął, powyciągali kawałki pozostałych ramion, odrzucili nakrycia z głowy, tak, że mogłem widzieć ich przez chorobę całkiem zniszczone oblicza.

«Biały człowieku» — jęcząc wołali — «zmiłuj się nad nami». Największa część z nich była przywiązana do koni. Rozkazałem memu służącemu parę sztuk monety położyć na ziemi i usunąłem się z moimi ludźmi. Okropny orszak nadjechał; najsilniejszy z nich zlazł z konia, podniósł monety, złączył się z drugimi i niedługo znikli ci nieszczęśliwi w oddali».

Jakże często narzekamy, gdy nas mała dolegliwość spotka! Jakiejże litości są godni tacy nieszczęśliwi?

Centy biednej dziewczynki.

W mieście Filadelfii (w Ameryce) na marmurowej tablicy umieszczone jest nazwisko biednej małej dziewczynki, której zawdzięcza miasto duży szpital i szkołę dla 1.400 uczniów. Nazwisko tego dziecka Mary Vicott.

Chciała ona swego czasu zapisać się w swojej parafii do szkoły; nie przyjęto jej, gdyż nie było miejsca. Dowiedziała się też, że zamierzano budować nową szkołę, ale nie było na to funduszów. Powzięła więc zamiar oszczędnością zebrać środki na szkołę; lecz w przeciągu kilku miesięcy zachorowała i umarła.

Po paru dniach, kiedy porządkowano jej odzież, znaleziono w kieszeni jednej z sukienek 75 centów, starannie w papier owiniętych z napisem: «Na budowę szkoły». Centy odano pewnemu księdzu, który opowiedział o tem zaraz następnej niedzieli z ambony. Sam wzruszony, tak poruszył serca, że każdy zapragnął naśladować dziewczynkę;

po sześciu latach był już uskładany kapitał przeszło milion dolarów: można więc było nietylko szkołę, ale i szpital wybudować.

Jakie znaczenie miało dawniej noszenie brody?

Dawniej Hebrajczycy (żydzi) wysoko cenili brodę jako ozdobę twarzy i poczytywali sobie za największą zniewagę, jeżeli jej się kto dotknął. U Rzymian dzień, w którym młodzieniec golił się po raz pierwszy, obchodzono nader uroczyście. Cesarz Neron poświęcił bożkowi Jowiszowi Kapitolińskiemu pierwsze włosy, zdjęte brzytwą z swojej twarzy, zamykając je w złotej szkatułce, wysadzonej perłami. U Normanów zapuszczenie brody oznaczało żałobę i niedolę. Wilhelm zdobywca, opanowawszy Anglią, kazał mieszkańcom golić brody; niektórzy z nich woleli kraj opuścić, niż pozbawić się tyle cenionej ozdoby. U Kwadów nie wolno było młodzieńcowi się golić, dopóki nie zabił nieprzyjaciela.

Był czas, kiedy na znak żałoby i szacunku dla nieboszczyka — złocono brody. Jeden z kronikarzy opowiada, że na pogrzebie Karola Zuchwałego śmiertelny wróg jego, książę Lotaryngii, uczcił zwłoki, idąc w żałobnym orszaku ze złoconą brodą.

W średnich wiekach istniał zwyczaj, że monarchowie, przytwierdzając pieczęć, kładli w miękki wosk trzy włosy z brody, aby nadać przez to dokumentowi większej wagi. Dawni królowie francuscy niezmiernie dbali o piękną brodę, trefili ją i przetykali złotemi nićmi. Na starych płaskorzeźbach perskich i asyryjskich widzimy monarchów z długimi brodami kunsztownie ufryzowanemi. Poddani naśladowali ich pod tym względem; niewolnikom tylko nie było wolno nosić zarostu.

U Egipcyan broda była godłem władzy najwyższej, a nosili ją wyłącznie królowie. Kształt jej był kwadratowy, rozmiary nader małe. Nawet królowa Hatusa wyobrażona jest na pomnikach z brodą, naturalnie przylepioną. Starożytni Grecy dopiero od czasów Aleksandra

Wielkiego zaczęli golić brody, tylko filozofowie nie poddali się tej modzie. To samo było w Rzymie.

Pierwotnie wszyscy tam mężczyźni byli brodaci; później dopiero, około roku 300 przed Chrystusem poszli w tym względzie za Grekami. Muzułmanie uważają brodę niemal za świętość, gdyż nosił ją Mahomet: niewolnikom tylko nie wolno jej zapuszczać. Pierwszym obowiązkiem gościnności u Turków jest namaszczenie brody gościa wonnościami. Maurowie podczas składania przysięgi trzymają się za brodę. U niektórych narodów wschodnich powitanie polega na ucałowaniu brody.

Jak sobie grad, pioruny i burze tłumaczyli dawni Słowianie, a mianowicie Czesi.

Niema większej klęski dla rolnika jak grad. Cóż to za boleść przejmuje serce gospodarza, kiedy na wschodzące lub dojrzewające zboże spadnie gęsty grad i zbije plon, a często wgniecie go w ziemię. Całą zaś niwę zamieni w błoto, na którem po wyschnięciu nie pozostanie ani śladu roślinności. W taki sposób, jak dziś, od gradu marniała i dawniej praca rolnika.

Ponieważ słowiańskie ludy od dawien dawna trudniły się rolnictwem, zatem zbiory zboża i wszelkie przeszkody w tychże zbiorach obchodziły przodków naszych zawsze. Że zaś burze i grady zrządzały najstraszniejsze klęski w rolnictwie, zatem Słowianie starali się obmyśleć przeciw nim zaradcze środki, by się od nieszczęść uchronić. Teraz, kiedy z biegiem czasu uczeni przekonali się dokładnie, że grad tworzy się z marznącego raptem w górze deszczu, – że zatem siła ludzka nie jest w stanie zapobiedz gradobiciu, to pozakładano towarzystwa, w których ubezpieczyć się można od szkód, jakie sprawia gradobicie, a to przez opłacenie niewielkiej rocznej składki.

Dawniej jednak tak nie było.

Opiszemy tu, jak sobie tłumaczyli przyczyny gradu i piorunów w dawnych czasach Czesi i jak, albo czem od nich uchronić się i zabezpieczyć chcieli.

Przekonamy się zaś z tego opisu, że i u nas w niektórych okolicach te same zwyczaje zachowują ludzie. Będzie to zatem jeden więcej dowód, że należymy do jednej wielkiej słowiańskiej rodziny narodów razem z Czechami, Serbami i t. d.

W religii wszystkich Słowian tak samo, jak w religiach innych pogańskich ludów władzę nad piorunami przyznawali ludzie jednemu z bogów. U Słowian bożek ten nosił różne nazwiska; nazywał się więc Piorunem, Perkunem, Perunem i tak dalej, Rzymianie nazywali go Jowiszem, a Grecy — Zewsem. Słowianie uważali go za boga nielitościwie złego i dlatego obawiali się go bardzo... Chcąc go zaś sobie pozyskać, żeby on im nie robił krzywdy, spuszczając grad i pioruny, składano mu różne ofiary. Jeżeli jednak bardzo ten bożek broił, to jest, gdy często sypał piorunami, gromami i gradem wreszcie, to mu ludziska po prostu grozili, a nawet do niego w niebo strzelali z łuków i innej broni, chcąc tym sposobem nielitościwego bożka zastraszyć i zmusić niejako, by zaprzestał krzywdzić ludzi. Tak samo niegrzecznie obchodzili się ze swoim Jowiszem i Rzymianie. Opowiadają naprzykład w historyi, że kiedy raz podczas uczty, wydawanej przez jednego rzymskiego cesarza, zerwała się gwałtowna burza z piorunami, wtedy cesarz rozgniewany, że mu Jowisz w zabawie przeszkadza, wydał rozkaz strzelania i ciskania kamieńmi w niebo. Kamienie jednak spadały naturalnie na ziemię i mnóstwo jego ludzi poraniły i pozabijały nawet.

Pioruny nazywają dotąd w Czechach «gromową strzałą», «bożym posłem», a wyobrażali je sobie dawniej jako ognistych kogutów, czarne kury lub wielkie kule. Znacznie później moc sprowadzania na ziemię burz, gradu i piorunów zaczęto przypisywać czarownicom i czarownikom, czyli wogóle ludziom, posądzonym o wspólnictwo ze złymi duchami. Wielu też wówczas ludzi, posądzonych o takie niby sprowadzanie klęsk, najniesłuszniej cierpiało prześladowanie, a nawet śmierć niekiedy ponosiło.

Bojąc się skutków burzy, jak to już powiedziano, skoro tylko ujrzeli zbliżające się chmury, udawali się ludzie najprzód z prośbą do «Pioruna», a gdy ten po dobremu nie słuchał ich, to trąbili, bili w kotły i tym podobnie

hałasowali, a nawet strzelali do nieba, aby niesfornego bożka nastraszyć. Nawet po zaprowadzeniu chrześcijaństwa nie zaraz ustały wśród ludzi te pogańskie praktyki! Pioruny, jako przynoszące klęski i nieszczęścia, uważano zawsze za posłów mocy piekielnej, a pragnąc uwolnić się od nich — modlitwą je odpędzano. Wtedy to zamiast strzelania zaczęto dzwonić w dzwony lub trąbić z wieży kościelnej.

Sądzono, że sam odgłos dzwonów rozpędzi chmury. To bicie w dzwony tłumaczą też Czesi następującem podaniem. Powiadają oni mianowicie, że bardzo dawno już temu wyszło kilku sąsiadów pogawędzić sobie pod cienisty buk. A że to był upał, posłali tedy jednego z dzbankiem do pobliskiego jeziora. Kiedy tę wodę wypili, poszedł z dzbankiem drugi zaczerpnąć świeżej wody. Powrócił jednak bez wody i powiedział towarzyszom, że jezioro zamarzło. Z początku nie chcieli oni jemu wierzyć i wstali, aby się naocznie przekonać. Otóż wtedy zobaczyli oni niby na jeziorze kilku szatanów, jak lód rąbali, ci tłukli w kawałki i nasypawszy sobie do worków, umawiali się dokąd z tym towarem udać się mają.

— Aby nie tam, — rzekł jeden — gdzie chowają dużo psów, boby na nas szczekały.

Psami nazywał szatan dzwony, w które bili ludzie na odstraszenie burzy. Takim więc sposobem niektórzy Czesi tłumaczyli sobie powstanie gradu i tak się przed nim zabezpieczali biciem w dzwony.

A może, jak twierdzą niektórzy uczeni, którzy badali zwyczaje dawnych ludów, chciano w Czechach za pomocą głosu dzwonów, osobliwie w nocy, dać znak okolicznej ludności o zbliżającej się burzy, aby więc tym sposobem pobudzić mieszkańców do czujności na wypadek ognia. Zapalano też wtedy w domach światło prawdopodobnie dla tego, aby ciągłe błyskawice nie sprawiały w ciemnościach zbyt przykrego wrażenia. Z czasem w tym celu zaczęto używać świec poświęcanych umyślnie na to w dzień Oczyszczenia Matki Boskiej, to jest 2-go lutego. Dlatego święto owo nazwane zostało «Gromnicznem», to jest święto święcenia gromnic, świec od gromu. W Czechach zaś prócz tego ustanowione było osobne święto, Świętego

Jana i Pawła, w dniu 26-go czerwca, kiedy poświęcano gromowe świece, bo gromnic z 2-go lutego używają i tam również w godzinę śmierci. Prawdopodobnie w Czechach to święto umyślnie obrano w czerwcu, że, jak wiadomo, w tym miesiącu najczęściej burze bywają.

W czasie burzy wyświęcano też w Czechach domy wodą święconą, obnosząc przy tem cztery Ewangielie, pisane w czasie Bożego Ciała. Zwyczaj ten i u nas zachowują z tą różnicą, że nawet zakopują cztery Ewangielie po czterech rogach pola, aby je od gradobicia uchronić. Niektóre też rośliny uważają w Czechach za skuteczne od burzy. — W pewnych naprzykład okolicach Czech 10-go sierpnia, w dzień świętego Wawrzyńca ubierają domy jarzębiną, najczęściej nawiązaną na nitki, jak Różaniec. Ma to chronić od gradów i piorunów. Dlaczego zaś u Czechów panuje taki zwyczaj, to nam objaśnia następujące podanie. Pewnego razu święty Wawrzyniec uciekał przed nieprzyjacielem i ukrył się w jednej chacie. Wtem nastała noc. Nieprzyjaciel tedy, nie mogąc świętego męża po nocy odszukać, zaznaczył sobie ten dom, zawieszając nań gałązkę jarzębiny. Ale nazajutrz, jak mówi podanie, wszystkie domy we wsi były jarzębiną ubrane i to uratowało świętego Wawrzyńca.

Rozmaitości.

Tresowane małpy.

W jednym z ogrodów zoologicznych pod Paryżem, ogólny podziw wzbudzają tresowane małpy — szympansy. Przedsiębiorca urządza nawet przedstawienia na scenie, w których role, zamiast aktorów, odgrywa para szympansów. Zmyślne te zwierzęta zachowują się zupełnie swobodnie, rozbierają się, ubierają, jedzą, tak, iż chwilami widz zapomina, że ta wystrojona para, to wytresowani mieszkańcy lasów południowej Afryki.

Szympansy tresurą swoją wprawiają patrzących w podziw; zwierzęta są przytem bardzo łagodne, zaznajamiają się z publicznością, kłaniają się i udają wielkich elegantów. Niedawno zdarzył się bardzo zabawny wypadek.

Podczas nauki jazdy na rowerze, jedna z małp, skorzystawszy z chwilowej nieuwagi dozorcy, pochwyciła rower wskoczyła na siodełko i nim to spostrzeżono szybko wyjechała na ulicę i przeleciała wśród tłumów przechodniów i pojazdów. Urządzono pogoń i niezwykłego cyklistę pochwycono dopiero przy pomocy policyanta. Dyrektor ogrodu zapewnia, że tresurę prowadzi tylko cierpliwością i łagodnością.

Jak długo żyć można bez oddychania?

W Anglii utonęło niedawno dwoje małżonków w rzece Tamizie. Obecnie dla oznaczenia spadkobiercy koniecznem jest ustalenie, który z małżonków umarł ostatni. Ostatni umarł zaś ten, w którego płucach znajdowała się w chwili zatonięcia największa ilość powietrza. Nawet bowiem po utracie przytomności może człowiek jeszcze żyć od 10 do 12 minut bez oddychania, jeżeli płuca wypełnione są powietrzem. — Po pewnej wprawie można nabrać do płuc tyle powietrza, że wyrzymać można bez oddychania 12 minut. Łowcy pereł przebywają pod wodą przeciętnie od 3 do 4 minut.

Wiek panujących.

Z powodu zmiany tronu w Anglii podają dzienniki francuskie wiek panujących w Europie. Najstarszym jest Cesarz austryacki Franciszek Józef, który kończy w sierpniu bież. roku 80 lat życia; po nim idzie król rumuński, Karol, który obchodził w roku bież. 70 rocznicę życia. Król duński Fryderyk liczy 67 lat, król serbski, Piotr, ma lat 66; król szwedzki Gustaw: 52 lat; cesarz niemiecki Wilhelm II. 51 lat; król grecki Jerzy i sułtan turecki Mahomed mają po 50 lat życia; car bułgarski Ferdynand: 49 lat, król włoski Wiktor Emanuel: 41 lat; król norweski Haakon: 38 lat; król belgijski Albert: 35 lat, król hiszpański Alfons: 24 lat, król portugalski Manuel: 20 lat, nowy król Anglii Jerzy: 44 lata.

Kraj bez napojów alkoholicznych.

Pierwszym krajem w Europie, w którym nie wolno będzie sprzedawać trunki upajające, jest wyspa Islandya, należąca do Danii. Już w roku 1900 zakazano tam fabrykować trunki, dozwolono tylko dowozić je z innych krajów i sprzedawać.

W roku 1908 oświadczyła się cała ludność wyspy w powszechnem głosowaniu, aby zakazano zupełnie przywozu napojów alkoholowych. Dnia zaś 1-go marca bież. roku zajmował się tą sprawą sejm i uchwalił znaczną większością głosów zabronić nietylko przywozu, ale i sprzedaży alkoholu. Król duński uchwałę tę już potwierdził. Wejdzie ona w życie od stycznia 1912 roku i od tego dnia alkohol znajdować się tam będzie tylko w aptekach. U nas chyba nigdy do tego nie przyjdzie, choć alkohol czyni straszne spustoszenia.

Psie mięso w Niemczech.

Dziennik angielski *Daily Chronicle* doniósł niedawno, że robotnicy w Niemczech zjadają rocznie dużo psów, zwłaszcza w Saksonii, w okolicy Chemnitz i Krottendorf.

Zainteresowana tem doniesieniem pewna gazeta berlińska wysłała w owe okolice swego korespondenta, który przekonał się o zupełnej prawdziwości doniesienia owej gazety angielskiej.

W rzeźni miejskiej miasta Chemnitz, liczącego dziś 270 tysięcy mieszkańców, zabija się rocznie około 800 psów, które dostarczają około 8 tysięcy kilogramów mięsa i smalcu.

Cała ta ilość mięsa psiego znajduje chętnych nabywców i spożywana bywa przez miejscową ludność robotniczą. Są nawet jadłodajnie, gdzie podają wyłącznie psie pieczenie przypominające podobno smakiem tłustą baraninę. Rzecz znamienna, że ci co lubią mięso psie, brzydzą się mięsem kociem. Najbardziej cenionem jest mięso psów pokojowych, jako najtłustsze, najmniej zaś mięso psów myśliwych jako żyłowate i suche.

Pierwszym lekarzem na świecie,

o którym ludzkość ma wiadomość, był Egipcyanin Hetep (siewca pokoju), żyjący około 4.500 lat przed Chrystusem. Pamięć jego przetrwała w Egipcie przeszło 4 tysiące lat. Jak wielkie miał on znaczenie, świadczy ogromny jego grób po śmierci i oddawana mu cześć boska.

Niezawodny środek.

Niedawno temu ogłoszono w gazetach znakomity środek przeciwko ciężkim i niespokojnym snom. Pewien jegomość, który na takie sny często cierpiał, nie miał nic spieszniejszego, jak zamówić ten środek i posłał żądane pieniądze. Punktualnie też odebrał odwrotną pocztą ową nieocenioną receptę, na której było napisane: Nie śpij pan wcale.

Coś podobnego zdarzyło się w Czarnkowie. Obywatel tameczny, który wskutek zbytecznego gaszenia pragnienia miał nos czerwony, gdy wyczytał w gazetach o środku przeciwko czerwonym nosom, natychmiast poprosił o ten środeczek; zażądano od niego nadesłania 5 marek, a gdy ów obywatel kwotę żądaną odesłał, odebrał po kilku dniach taką receptę: Pij dalej to ci nos zesinieje. Bądź więc zupełnie spokojny.

Tanio sprzedana krowa.

Cesarzowa austryacka, ś. p. Elżbieta, gdy przybyła po raz pierwszy do jakiejś miejscowości zagranicznej miała zwyczaj kupować krowę i odsyłać ją do swojego dworu na Węgrzech. W roku 1896 przyjechawszy do Biaric, we Francyi, zamieszkała w hotelu. W okolicy kupiła piękną czarną krowę u wieśniaka i kazała, aby przygnał ją do hotelu i pytał się o hrabinę Hohenembs. Gdy wieśniak przypędził krowę i pytał się o hrabinę, myślano że to waryat i chciano go wyrzucić. Nikt nie myślał, że cesarzowa kupiła krowę tak daleko od swej stolicy. Ale chłopina upierał się, że musi hrabinie krowę oddać.

W czasie sprzeczki dowiedział się wieśniak, że owa niby hrabina, to cesarzowa! Wtedy zaczął się trapić, że za tanio krowę sprzedał. „Od hrabiny było to dosyć — krzyczał — ale od cesarzowej za mało“. Ledwie zdołano zrozpaczonego chłopka uspokoić. Są ludzie, którzy lubią udrzeć łyka, gdzie się da.

Ile pałaców posiada cesarz niemiecki?

Oprócz pałaców, które należą do dóbr koronnych, posiada cesarz Wilhelm II. jeszcze 49 takich, które stanowią jego własność prywatną. Cesarz niemiecki jest rów nież największym właścicielem ziemskim w Prusiech, mając 83 posiadłości w obszarze 100 tysięcy hektarów. Drugim jest książę pszczyński, który ma 80 posiadłościo bszaru około 60 tysięcy hektarów.

Największa restauracya na świecie.

Największym restauratorem jest Józef Lyons w Londynie. Zatrudnia on w swym interesie 10 tysięcy kucharzy, piekarzy, kuchcików i kelnerów; serwisy jego liczą 30 tysięcy talerzy i 50 tysięcy filiżanek w najróżniejszych kolorach i formach; bielizna stołowa tworzy całe góry. Dniem i nocą wypieka ośm olbrzymich pieców chleb i bułki. Do kuchni zabijają tygodniowo stada wołów, świń i cieląt; masła zużywa się 30 tysięcy kilogramów na tydzień, owoce i jarzyny przychodzą wagonami.

Ostatnim występem Lyonsa był obiad, urządzony przez niego z okazyi jubileuszu uniwersytetu w Aberdeen, dla 2500 uczestników, dla których dostarczyła restauracya Lyonsa 90 żółwi, 220 udźców baranich, 1.200 kuropatw, 200 kotletów, 2.500 przepiórek, 500 kapłonów, 1.200 gruszek, 350 melonów, 1.600 brzoskwiń i 6.500 funtów winogron; serwis wynosił 4 tysiące srebrnych talerzy, 50 tysięcy kilogramów porcelany i szkła. Zapasy te dostawiono do Aberdeen specyalnym pociągiem, a gości obsługiwało 750 kelnerów.

W jakie drzewo piorun najczęściej uderza?

Uczeni zbadali przyczyny, dla których w jedne drzewa piorun częściej, w inne rzadziej uderza. Zależy to od tego, ile zawartości olejowej drzewo posiada. Drzewa z wielką zawartością oleju są najmniej na uderzenie pioruna narażone, natomiast w drzewa o wielkiej zawartości mączki, a małej zawartości oleju często piorun uderza. Na tem się opierając, można powiedzieć, że najrzadziej uderza piorun w drzewa orzechowe i bukowe, częściej w jodły, a najczęściej w dęby, topole i wierzby. Jednakże podczas burzy najlepiej wogóle nie stawać pod drzewem.

Długość życia Europejczyków

przedstawia się według obliczeń porównawczych w cyfrach następująco: Ludzie żyjący w sferze północnej żyją przeciętnie 62 do 64 lat. W Anglii, Holandyi, Belgii i Francyi żyją 53 do 57, w Niemczech i Austryi 43 do 44 lat — a dlatego tak krótko, bo życie w tych państwach z powodu ciężkich stosunków społecznych jest istotnie walką o byt, a taka walka skraca życie.

Gdzie są największe kościoły?

W Rzymie jest kościół św. Piotra, który może pomieścić 54 tysiące osób. Katedra w Medyolanie 37 tysięcy. W Konstantynopolu kościół św. Zofii 23 tysiące. Kościół Notre Dame w Paryżu 21 tysięcy. W Pizie, w katedrze zmieści się 13 tysięcy. W Wenecyi, w kościele św. Marka 7 tysięcy 500.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Figle i żarty.

Do jednego celu. I znowu się kłócicie? Zastanów się pani: mąż i żona powinni dążyć oboje do jednego celu...

— Dlatego właśnie się kłócimy, bo mąż chce koniecznie rządzić domem i ja także...

Ale się zemścił. Pewien rzeźnik spotyka się na ulicy ze znajomym piekarzem.

— Zkąd to? — pyta piekarz.

— Byłem u ciebie — mówi rzeźnik — i kupiłem sobie bochenek chleba.

— A gdzież go masz?

— W kieszeni od kamizelki — mówi złośliwie rzeźnik.

— Poczekaj, ja się już zemszczę na tobie — pomyślał piekarz.

Po kilku dniach znowu spotkał rzeźnika.

— Zkądże to? — pyta tenże.

— Od ciebie — brzmi odpowiedź piekarza. — Kupiłem u ciebie świński łeb.

— A gdzie go masz?

— Ano, pod kapeluszem! — brzmi tryumfalna odpowiedź piekarza.

W koszarach. Rekrut: — Chciałbym już doprawdy umrzeć.

Feldwebel: — A widzicie go, toby mu smakowało, leżeć cały dzień w trumnie i nic nie robić.

Niemożliwe. Przy ćwiczeniach kawaleryi zawołał kapitan na jednego ochotnika:

— Zejdź na ziemię i przypatrz się, jak źle siedzisz na koniu.

Szczyt dokładności. Kapitan okrętu wchodząc do kajuty pewnego pasażera rzekł:

— Panie profesorze okręt tonie!

— Dziwna rzecz! — mówi profesor do siebie — a w programie podróży nie ma o tem ani wzmianki!

Pytanie i odpowiedź. Który doktór ani jednego człowieka nie wyprawił na tamten świat?

— Weterynarz.